



GAZETA STUDENCKA



OD REDAKCJI

Cześć!

Nadszedł czerwiec, a wraz z nim sesja, egzaminy i zakończenia pewnych etapów. Trzymacie właśnie w rękach ostatni numer Gazety Studenckiej w tym roku akademickim, ale... nie spieszcicie ze smutkiem... wracamy po wakacjach z nowymi pomysłami, zarządym i jeszcze większym zapalem do pracy! W tej krótkiej notce chcemy podziękować Wam za to, że nas czytacie, bo nie ma większej motywacji niż grono odbiorców, na które możemy liczyć. Mijający rok akademicki obfitował w wiele ciekawych wydarzeń na naszym Uniwersytecie, dał nam też szansę na rozwój i

pogłębianie pasji. Dziękujemy za wszelkie zgłoszenia, współprace i dane nam możliwości.

W tym numerze prezentujemy m.in.: fotorelację z Piastonaliów, które zapadają w pamięci na długo oraz wywiady z takimi zespołami jak: Happysad i Egzotyyczny Dandys Paryskich Bulwarów. Znajdziecie też informator studencki, a w nim dwie inicjatywy: kolejna edycja Festiwalu Książki w Opolu oraz interesujący projekt dla osób z niepełnosprawnościami autorstwa Fundacji Aktywizacja. Dodatkowo w wakacyjnej zajawce Dominika opowie Wam o Górach Opawskich – urlopowej alternatywie - i standardowo przeczytacie też garść publicystyki, recenzji filmowych, książkowych

czy teatralnych. Nie zapomnijcie o horoskopie studenckim (dla ciekawskich: wyczytany z gwiazd) i relacji Rafała z Lizbony. Elena w tym numerze zabierze nas do Budapesztu, gdzie w ramach programu Erasmus+ spędziła ostatni semestr. Tym razem okładka numeru jest częścią większego projektu pod nazwą ILLUSTRAGAN 3, o którym również możecie przeczytać na łamach naszego magazynu.

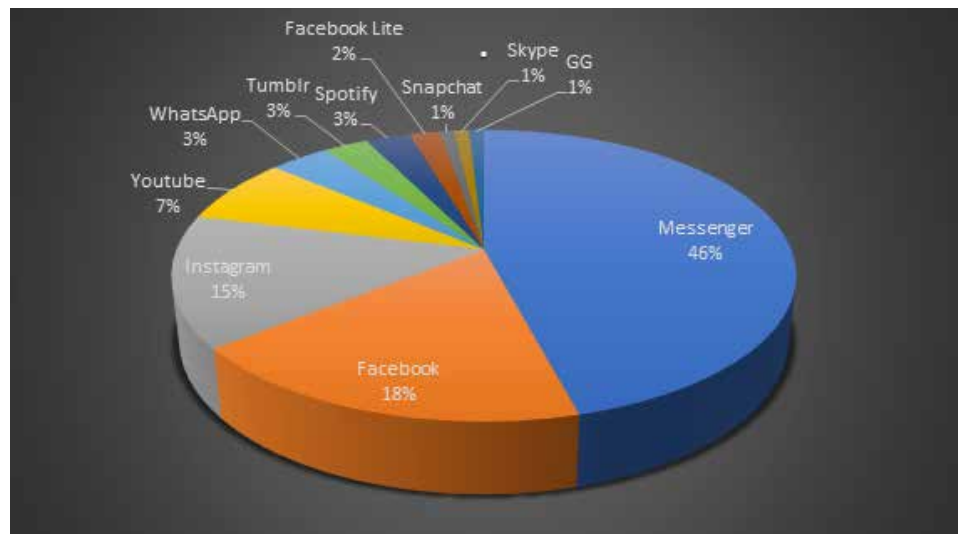
Nadchodzący czas spędźcie zgodnie ze swoimi oczekiwaniami oraz nabierzcie energii do działania. Poszukujcie też nowych dróg, spełniajcie marzenia, no i.. do przeczytania w październiku!

Udanych wakacji!
życzy Redakcja Gazety Studenckiej

STUDENCKA SONDA

W czerwcowej sondzie zapytaliśmy naszych studentów o to, jakiej aplikacji z kategorii społeczności/komunikacja używają najczęściej na swoich smartfonach. Jesteście ciekawi, jak prezentują się wyniki? Nie było wielkiego zaskoczenia!

Okazuje się, że 50 osób z ponad 100 przepytanych studentów wybrało wszystkim dobrze znaną apkę Messengera, która umożliwia utrzymanie kontaktu ze znajomymi, przyjaciółmi i rodziną. Drugie miejsce zajęł Facebook, a trzecie Instagram. Kolejno: Youtube, Whatsapp, Tumblr i Spotify na równi. Przy tej całej magii wirtualnych pogawędek, warto jednak pamiętać, że internetowy czat nie jest w stanie zastąpić prawdziwej rozmowy face-to-face, emotki nie staną się realnym substytutem uczuć, a przeżywające obecnie renesans gify - ludzkich reakcji. Czasem warto wysunąć nos poza ekran... ;)



CZERWIEC 2018 - SPIS TREŚCI

02	04	06	9	11	13	15
OD REDAKCJI	ILLUSTRAGAN 3	PIASTONALIA FOTORELACJA	WAKACYJNA ZAJAWKA	INFORMATOR	HOROSKOP NA CZERWIEC	KĄCIK KSIĄŻKOWY I TEATR
03	05	07/08	10	12	14	16
POKAŻ SIĘ	RELACJA Z BUDAPESZTU	HAPPYSAD I EGZOTYCZNY DANDYS	RELACJA Z LIZBONY	MĘSKIM OKIEM O FILMIE	FELIETONY	FELIETON

REDAKCJA



GAZETA STUDENCKA
www.gs.uni.opole.pl

NUMER 09

CZERWIEC 2018

ROK AKADEMICKI 2017/18

REDAKTOR NACZELNA: Natalia Worek

WICEREDAKTOR NACZELNA: Asia Gerlich

SKŁAD/ŁAMANIE TEKSTU: Jagoda Szerement

AUTOR GRAFIKI NA OKŁADCE: Martyna Kowalska

REDAKTORZY NUMERU: Marek Wiench, Jakub Ślaby, Michał Perlik, Elena Stepaniuk, Kinga Opolony, Dawid Machecki, Anna Kędra, Rafał Kalinowski, Jakub Górka, Monika Sobczak, Michalina Mencil, Justyna Adamus, Dominika Starosolska, Natalia Lichwa.

KOREKTA: Kinga Opolony, Anna Kędra, Ola Sajewicz, Paweł Cymkiewicz

KONTAKT

www.gs.uni.opole.pl

gazetastudenckaUO@gmail.com

Instagram /gazetastudencka

Facebook /gazetastudenckaUO

WYDAWCA



Uniwersytet Opolski

pl. Kopernika 11a

45 - 040 Opole

POKAŻ SIĘ W STUDENCKIEJ

JUSTYNA STELMASZCZYK

II ROK FILOLOGII POLSKIEJ Z LOGOPEDIĄ NAUCZYCIELSKĄ

Zainteresowania: cosplay, gry wideo, grafika komputerowa

Cosplayem zajmuję się od około 2014 roku. Na początku nie sądziłam, że dzięki pasji tworzenia nowych strojów i wcielania się w ulubione postacie będę mogła poznać tak wielu wspaniałych przyjaciół oraz nauczyć się tylu nowych rzeczy. Sklejanie butów, cięcie peruk, pozowanie do zdjęć, wycinanie mieczy i dremłowanie stało się dla mnie codziennością, do której chętnie wracam.

Nie mam pojęcia, ile dokładnie mam strojów. Wiele z nich nie miało szans nawet stanąć przed obiektywem, bo ciągle tworzę coś nowego, mam nadzieję, że lepszego. Do moich zainteresowań należy też fotografia cosplayowa, jednak robię zdjęcia wyłącznie dla zabawy, najczęściej znajomych, daleko mi do konkursów fotograficznych ;)

Do moich osiągnięć mogę zaliczyć:

- Juror konkursu cosplay Sakurakon IV
- Juror konkursu cosplay Yukikon IV
- Wygrana w konkursie cosplay, kategoria: Najlepszy strój (Yukikon 2016)
- Wygrana w konkursie cosplay, kategoria: Najlepszy występ grupowy (Tsuru IV)
- Wygrana w konkursie cosplay, kategoria:

Grand Prix (Opolcon 2017)

Więcej moich prac można znaleźć na fanpage'u: Daoru Project oraz na Instagramie: @feridcchi



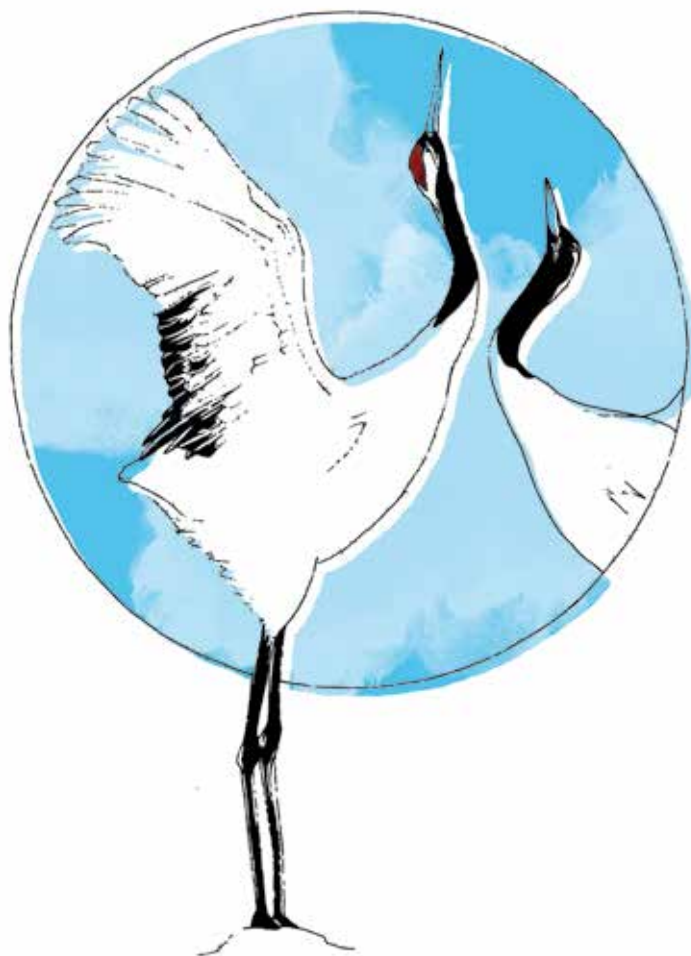
KAMILA KŁAPIŃSKA

V ROK PSYCHOLOGII, III ROK JĘZYKA BIZNESU

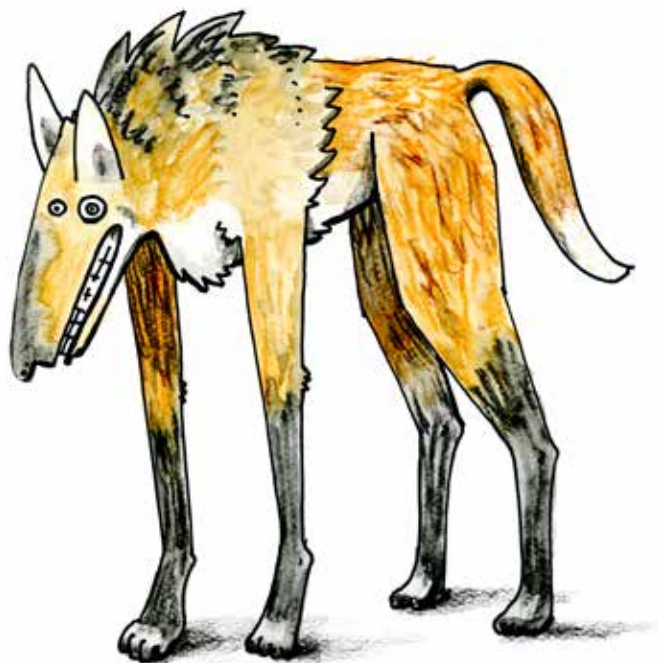
Wszędzie jej pełno, ciągle pojawiają się w jej w głowie nowe pomysły, które wytrwale realizuje. Na kierunek psychologia zaprowadziła Kamilę miłość do ludzi, na język biznesu pasja do języka rosyjskiego. Pomimo obowiązków na dwóch kierunkach, nie stroni od fakultatywnych praktyk i wolontariatu. Jest byłą przewodniczącą i aktywnym członkiem Koła Naukowego Kultury Rosyjskiej, z którym współorganizowała konferencje naukowe oraz wiele ciekawych wydarzeń kulturalnych. Jedną z jej największych pasji to teatr - jest studentką Chrześcijańskiego Studium Teatru Ruchu, wraz z aktorami którego, od marca tego roku, gra w spektaklu „Pasja” w reżyserii Kathleen Ann Thompson. Kamila wychowała się w rodzinie muzyków-amatorów, dlatego od nastoletnich lat śpiewa i gra na gitarze. Oprócz pasji artystycznych, fascynują ją również podróże

i poznawanie nowych kultur. Odwiedziła już sporo krajów w tym oczywiście Rosję, ale wciąż marzy o bardziej długodystansowych wyprawach. Semestr zimowy 2016/2017 spędziła w Maladze w Hiszpanii w ramach programu Erasmus Plus, gdzie rozwinęła swoje umiejętności komunikacyjne w języku hiszpańskim. Kamila podkreśla, że studenci też mogą podróżować - wystarczy szukać promocyjnych ofert tanich linii lotniczych, spać na couchsurfingu i nie bać się nowych kultur. Poza tym, uczelnia daje wiele możliwości brania udziału w wymianach, stypendiach, pisania projektów - warto





rys. Paulina Wróblewska



rys. Ignacy Nowodworski

ILUSTRAGAN 3

Tegoroczna edycja wystawy pod nazwą „Ilustragan”, dotycząca szeroko pojętej ilustracji, poświęcona została zwierzacom z naszego opolskiego ogrodu zoologicznego. W kilku słowach, o niesamowitym projekcie i jego realizacji opowiada jedna z koordynatorek wydarzenia, Patrycja Kostyra - studentka II roku SUM na kierunku Edukacja artystyczna w zakresie sztuk plastycznych.

Typ wydarzenia: Wystawa + premiera książki

Czas trwania: 4-23.06.2018

Miejsce: Miejska Biblioteka Publiczna

Wernisaż: 4.06/18.00

Koordynatorzy: dr hab. Magda Hlawacz, dr hab. Grzegorz Gajos,

Patrycja Kostyra, Emilia Świąćka

Ilustragan jest na pokaz i do użytku. Dla starych i młodych. Tu się rysuje, maluje, wycina, brudzi, szyje, klei, chlapie, odbija, paprze, skanuje, zamienia na krzywe. Jest na odświętne okazje i na co dzień. Na plakat, do gazety i do książki. Na podróż, na tapetę i komuś na złość. Inspiruje, komentuje, żartuje, bawi, wymyśla, przesadza. Puszczą oko do każdego – tak o Ilustraganie pisała trzy lata temu jego inicjatorka, ówczesna studentka Instytutu Sztuki – Aleksandra Rodzik. I choć

obecnie jest już absolwentką, to wraca do projektu... jako uczestnik. Ale od początku – czym jest Ilustragan? To projekt artystyczny, który ma na celu zaprezentowanie twórczości studentów w zakresie szeroko pojętej ilustracji i już dwukrotnie owa prezentacja odbyła się w formie wystawy w Miejskiej Bibliotece Publicznej. Tegoroczna edycja wprowadza pewną świeżość i eksperyment, ponieważ wychodzimy z ramy wystawy studenckiej - zaprosiliśmy do współpracy również absolwentów i wykładowców Wydziału Sztuki. Co z tego wyszło? Rekordowa liczba - bo aż 50 - artystów o różnym stylu i doświadczeniu. Każdy z nich miał za zadanie zilustrować 3 mieszkańców opolskiego zoo, które zagwarantowało nam miesiąc bezpłatnego plenerowania. W efekcie powstała nam nie tylko wystawa, ale przede wszystkim blisko dwustustronicowa książka artystyczna, zawierająca ponad 150 ilustracji! Wszystko to do zobaczenia jest w Miejskiej Bibliotece Publicznej od 4 do 23 czerwca.

TEKST: PATRYCJA KOSTYRA
OPRACOWANIE: NATALIA WOREK



BUDAPESZT ROBI WRAŻENIE

Podróżowanie jest jedną z najlepszych rzeczy na świecie. Zdecydowałam się na to, żeby skorzystać z oferty Erasmus+ i wyjechać do Budapesztu!

Życie jest pełne przygód. Nie jesteś w stanie przewidzieć swojej przyszłości. Niespodzianki są silniejsze od planów, to fakt. Ale faktem jest również to, że bez momentu zaskoczenia życie jest nieciekawe, rutyna jest bardzo męcząca. Nigdy nie byłam wielkim fanem stabilności i równowagi, więc zdecydowałam się na to, żeby walczyć z codziennością. Powiem szczerze, że tym razem wszystko zdarzyło się dość spontanicznie. Nie miałam tego w swoim kalendarzu. Ale mimo wszystko... pojechałam na Erasmusa!

To była moja druga próba. Rok temu chciałam wyjechać do Estonii, ale nie wyszło. W kolejnym semestrze już nie miałam takiego marzenia, ale tym razem mój znajomy przekonał mnie, że trzeba walczyć dalej. Wybrałam uniwersytet w Budapeszcie, ale w Biurze Erasmus dostałam odpowiedź, że już nie ma miejsc. Mimo wszystko, napisałam do nich list i cud! Zostałam przyjęta. Tak rozpoczęła się moja podróż jako studenta na wymianie.

Najpierw trzeba było znaleźć mieszkanie. Opcja akademika dla mnie była wyłączona, ponieważ znajdował się nie w Budapeszcie, a na wsi, w Piliscsábe. Żeby dojechać do tego miejsca trzeba było poświęcać codziennie 40 minut jazdy pociągiem. Tak, w tej miejscowości było bardzo ładnie, niesamowita przyroda, czyste powietrze... Ale nie chciałam odmawiać sobie nocnych wycieczek po Budapeszcie, ponieważ nie było możliwości wracać do tego ekologicznego akademika po 23:20. Zaczęłam więc szukać pokoju na Facebooku. W Budapeszcie z tym nie ma żadnego problemu. Znalazłam pokój za 200 EUR na miesiąc w samym centrum Budapesztu, skąd wszędzie można było dojść pieszo. To był tradycyjny dwupiętrowy węgierski pokój z wielkim łóżkiem. Moim zdaniem tylko tak mógł wyglądać najlepszy początek dla byłego mieszkańca akademika! Zebrałam rzeczy, kupiłam bilet, 10 godzin podróży i jestem w Budapeszcie.

Życie Erasmusów w tej stolicy ruin barów okazało się bardzo rozwinięte. Pamiętam, jakie to było niesamowite uczucie. Myśl o tym, że przez 5 miesięcy będę mieszkać w miejscu z imperialną historią, inspirowała. Oczywiście, jednym warunkiem uczestniczenia w programie Erasmus+ jest studiowanie na uniwersytecie. Więc trzeba było również załatwić wszystko w tym kierunku. To nie było takie trudne. Zamiast 10-11 przedmiotów, można było wybrać 5 i tyle! Miałam listę, która mieściła w sobie gdzieś 250-300 różnych kursów na każdy gust. Niestety, trzeba było wybierać najbardziej podobne do przedmiotów na macierzystej uczelni. Chociaż można było wybrać coś dodatkowego, na przykład język węgierski. Studiowanie tego języka jest wyzwaniem nie dla słabych, ale mimo wszystko sporo studentów było zachwyconych taką możliwością. Wykładowcy prezentowali każdemu 3 nieobecności, co było całkiem niezłe! Do tego przyjemnego faktu można śmiało dodać kilka świąt narodowych i wtedy mamy 5-6 zajęć z każdego przedmioty na cały semestr. Wydawało Mi się, że to bajka, ale nie. To prawda.

Sesja egzaminacyjna wyglądała następująco. Chodziłaś na zajęcia? Chodziłam. Pisałaś test? Pisałam. Super. Masz zaliczenie. Żadnych problemów. Wykładowcy popierali międzynarodowych studentów, nie wymagali dużo i nawet chodzili z nami na wino... Ale polecam trochę podszkolić język angielski przed wyjazdem, żeby zamiast zaliczenia po prostu od czasu do czasu dyskutować z wykładowcami na różne tematy.

Nowe społeczeństwo. Zawsze byłam otwarta na nowych znajomych. Przeprowadziłam się do Polski z Ukrainy, więc studenci z innych krajów nie byli dla mnie wielką niespodzianką. Ale, muszę zaznaczyć, że na Erasmusie to wyglądało zupełnie inaczej. Zrozumiałam to jeszcze podczas pierwszych znajomości na dniach integracyjnych. Francja, Niemcy, Włochy, Chorwacja, Jordania, Hiszpania, Turcja, Chiny, Belgia, Polska, Ukraina, Maroko... Tak sporo narodowości. Zapytałam Siebie o to, co nas wszystkich może łączyć? Teraz mam odpowiedź. Dążenie do przygód i język angielski! Mieliśmy nimi naprawdę nasycone życie. Międzynarodowe imprezy, gdzie każdy miał zaprezentować swój kraj i tradycyjne jedzenie; bezpłatną wycieczkę do Egeru; wędrówki do klubów nocnych... I to wszystko było organizowane przez uniwersytet, co zrobiło na mnie ogromne wrażenie.

Oczywiście, spotkałam w Budapeszcie nowych przyjaciół. W stolicy Węgier jest organizacja specjalnie zrobiona dla Erasmusów, która nosi nazwę „Erasmus Life Budapest”. Wśród ofert zawsze można tam znaleźć wycieczki do najbardziej turystycznych miast Węgier, imprezy dla studentów wymiany, konkursy. Pomyślałam, że to jest fajna szansa żeby kogoś poznać i pojechałam z „ELB” do Esztergomu, który znajduje się na granicy ze Słowacją. I stało się! Poznałam ludzi z Polski, Niemiec, Turcji i Jemenu. Stworzyliśmy swoje międzynarodowe kółko, w gronie którego zwiedziliśmy najbardziej ciekawe miejsca Węgier i Austrii. Byliśmy dwa razy we Wiedniu, gdzie jedliśmy kanapki z widokiem na Pałac Schönbrunn. Pojechaliśmy do Holloko, wsi z tradycyjną architekturą węgierską, gdzie w deszczu uczylimy się tańców narodowych. Zobaczyliśmy zamek w Godollo, gdzie mieszkała znana Sissi, czyli Elżbieta Bawarska. Jedliśmy langosz nad najbardziej wybitnym jeziorem Węgier – Balatonem. To robi wrażenie!

Jeśli macie ochotę na to, żeby połączyć korzystne z przyjemnym i otrzymywać 350 EUR miesięcznie, naprawdę polecam skorzystać z oferty Erasmusu i zamieszkać w Budapeszcie!



PIASTONALIA 2018

- FOTORELACJA -

Piasty, Piasty i po Piastach... Studencki czas zabawy dobiegł nieubłaganie końca. Przypomnijmy sobie jednak najlepsze momenty majowego tygodnia, który poprzedził nadchodzącą sesję, egzaminy i zaliczenia. Były koncerty, zabawy towarzyszące, PianaParty, bicie rekordu, dobre jedzenie i jeszcze lepsi ludzie. A Wy co najchętniej wspominacie? ;)

TEKST: NATALIA WOREK
FOTO: JUSTYNA ADAMUS
DAWID MACHECKI
MAREK WIENCH

KONCERT NICZYM MECZ

Artyści to też ludzie – odczuwają różne emocje. Raz są szczęśliwi, raz smutni. Każde z odczuć stwarza co innego, ale każdą emocję można również przekazać. Członkowie zespołu Happysad robią to poprzez muzykę. Wokalista Kuba Kawalec opowiedział nam o tym, dlaczego kluczowe są dla niego takie emocje jak niepewność, wrażliwość, szczerść, a także dlaczego ostatnia płyta „Ciało Obce” była kryzysowa.

Dziś tak bardziej happy czy sad?

Kiedy jesteśmy w okresie koncertowym, to jesteśmy happy i jest dobrze. A na co dzień różnie, jak to ludzie. My (artyści – przyp. red.) jesteśmy wrzuceni do worka ludzi takich bardziej wrażliwych. Ja się do końca z tym nie zgadzam, bo mam wrażenie, że większość ludzi odbiera w podobnym natężeniu emocjonalnym to, co się dzieje dookoła. My przez sztukę, piosenki, teksty wyzbywamy się tych złych emocji, to jest sposób takiej ich kanalizacji.

Wasz występ na Piastonaliach to kolejny koncert z kolei. Czy w Waszym przypadku to jest tak, że już się oswoiiliście ze sceną, a taki koncert to jest kolejny dzień w pracy i nie czujecie tego dreszczyku emocji jak kiedyś?

Dreszczyk przy wchodzeniu na scenę jest taką częścią, której się nie da wykastrować. Da się jakoś utemperować stres przed wystąpieniem, zwłaszcza, gdy odnosi się sukces i wychodząc przed publiczność czuje się ich aprobatę. Jednak zawsze jest jakaś niewiadoma, która budzi coś w nas. Scena jest trochę takim konfesjonalem, czujesz się aktorem, który ma odprawić jakieś show. Cały czas jest tygiel silnych emocji, który po pewnym czasie da się poskromić. Gdy zagraliśmy już ponad tysiąc koncertów to przychodzi zdecydowanie łatwiej, ale jest w tym wystąpieniu coś z meczu piłkarskiego – nigdy do końca nie wiadomo, jakim wynikiem skończy się to spotkanie, czy będzie kontuzja, czy przeciwnik pozwoli pograć, te niewiadome dalej utrzymują te emocje.

A jakie emocje wpływają na Twój proces twórczy pisania tekstów? Czy to jest jakiś impuls podczas np. jazdy tramwajem, czy raczej siadasz o konkretnej godzinie w studiu i piszesz?

Rozumiem bardzo dobrze pytanie, bo jest część pisarzy, którzy siadają o 9 i piszą do 15, bo wtedy są wypoczęci, świeci słońce, a ten wieczór ich bardziej rozkojarza. Ja zawsze mam w głowie słowa - chyba Nicka Cave'a - że „wena to wymówka dla leniwych” i czekanie na nią jest trochę takim bezsenssem. Ja mam bardziej takie zbieractwo liryczne w głowie: czasem dwa słowa, kilka wersów, coś, co niesie za sobą jakieś drgania i już podczas zapisywania tego w notatniku następuje dopisywanie dalszego fragmentu. To brzmi bardzo tanio, ale fajnie jak dużo myśli przelewa się na papier prosto z serca. Wtedy emocje, które się czuje, współpracują z tym, co powstaje. Ale równie często tekst powstaje wspólnie z muzyką, to znaczy, kiedy spotykamy się trochę pograć. Same brzmienia, które powstają podczas takiego jam session już niosą za sobą jakieś elementy żalu, smutku, optymizmu.

Czy siódmą płytę robi się trudniej niż tę pierwszą?

Chyba łatwiej, bo jesteśmy teraz dużo bardziej doświadczeni, dużo więcej wiemy o sprzeczności, o aranżacji, o samym brzmieniu. Mamy większe wycucie i podług tego tworzy się łatwiej, bo dużo sprawniej dochodzimy do tego, co nam się podoba, a co nie jest odpowiednie. Natomiast dużo trudniej się tworzy w obliczu słuchacza, który ma już jakieś oczekiwania. Pierwsza płyta jest wyzbyta jakichkolwiek oczekiwań. Prezentujesz, co sobie wymyśliłeś, sam do końca nie wiesz, czy to jest fajne czy nie, co najwyżej znajomy czy mama Ci powie, że super śpiewasz, no ale to jest właśnie Twoja mama, ona zawsze tak powie. Już drugą płytę tworzy się dużo ciężiej, stąd też syndrom drugiej płyty,



bo automatycznie wpadasz w jakieś oczekiwania. My doszliśmy do takiego momentu, to była czwarta albo piąta nasza płyta, kiedy zdaliśmy sobie sprawę, że tak naprawdę to my powinniśmy dyktować warunki, że najlepsze jest bycie niepokornym, nieprzewidywalnym. Że najgorsze, co może artysta usłyszeć to „wiedziałem, że tak będzie”. Wtedy właśnie zaczęliśmy patrzeć tak na muzykę, że nie wszystko musi być oczywiste, że nagle na album wchodzi jakiś utwór bez słów. Czasami może to wkurzać ludzi, ale to właśnie sprawia, że to jest kolorowe, nieprzewidywalne.

Wasza ostatnia płyta, „Ciało Obce”, również zaskakuje, odbiega od wszystkiego, co nagraliście dotychczas.

To jest taka trochę płyta kryzysowa. Spójna w stronę nostalgicznej i depresyjnej. Płyta jest taka, jaka jest, bo piosenki na niej to wynik naszych życiowych doświadczeń, lęków, niepokojów. I tak jak podczas tworzenia tej płyty zbliżyliśmy się bardzo szybko do czterdziestki, tak chciałem, żeby poruszyć, może nie w sposób konceptualny, ale tematyką bardziej kryzysową. Od początku mówiliśmy, że to będzie trudna płyta, ale podczas robienia jej z chłopakami doszliśmy do wniosku, że to jest dobry i ważny temat. Wyłonił nam się również mocno spójny podmiot liryczny w tych piosenkach - ktoś, kto bardzo intensywnie przeżywa otaczające go wydarzenia. Ale sądzę, że to wszystko się obroniło. Tak jak ta oliwa na wodzie, wypływa tutaj nasza szczerść i jeśli ludzie tak to odbierają, to cieszymy się niezmiernie.

FOTO I TEKST: JUSTYNA ADAMUS
MAREK WIENCH



TANIEC, SKARPETKI, PROBLEMY Z MIŁOŚCIĄ – DANDYS

Nie wszyscy byli w Paryżu, ale to nie ma znaczenia. Niektórzy wyżywają swe emocje na waleniu w bęben, niektórzy na ubraniach, niektórzy mają problem z miłością. Czy to wynika z ich absolutnej i wszechobecnej egzotyczności? Opowiedzieli o tym trochę po swoim występie na Piastonaliach

W Bardziej egzotyczna jest Wasza nazwa czy muzyka?

Dominik Sygnarowicz: Ja myślę, że najbardziej egzotyczne są stroje.

Łukasz Kołcz: A najbardziej skarpetki Dominika. Staramy się szukać egzotyki we wszystkim, a że z muzyką czasem jest ciężko, bo ścieraemy się na różnych gruntach, to najłatwiej wyjść od ubioru.

Marcin Bogacz: Jak spotykam jakiegoś człowieka i patrzę na jego skarpety, to wiem kim on jest, np. patrzę na Twoje skarpety i wiem, że jesteś spoko gość.

Długo myśleliście na taką stylówką?

Dominik: No bardzo długo. Bardzo często spotykaliśmy się na burzach mózgu. Nazwę wymyślaliśmy po jednej literce, a z tego potem wyszła dalsza egzotyczna stylówka, żeby to wszystko było spójne.

Działacie już, o ile Facebook mnie nie okłamał, 3 lata. Zaczynaliście jakimiś wspólnymi jam session, potem był jakże skomplikowany proces tworzenia nazwy, graliście też już na kilku festiwalach czy przeglądach. I oto teraz mamy już efekt realny Waszego grania, czyli płytę, która ma się niebawem ukazać. Czy zbieraliście, nagrywaliście materiał do niej przez cały okres działalności, czy były to ostatnie miesiące?

Dominik: Płyta jest ogólnie gotowa, cieszymy się, że piosenki zostały zrealizowane w bardzo profesjonalnym studio i brzmią naprawdę świetnie. Czekamy już tylko na oprawę graficzną, bo chcemy, żeby fan kupujący płytę dostawał nie tylko muzykę, ale również coś innego. To będzie połączenie albumu artystycznej fotografii z naszą muzyką. Siedem piosenek zostało nagranych w tym roku, a 4 piosenki były już nagrane 2 lata temu i zostały zremasterowane i zmiksowane ponownie. Myślę, że to świetnie pokazuje rozwój zespołu, bo te pierwsze piosenki były dobre, natomiast kolejne pokazują inną twarz zespołu. Szukaliśmy swojego stylu i na tej płycie będzie to doskonale widać.

Moglibyście jakoś scharakteryzować ten styl, przyrównać go do jakiejś muzyki?

Łukasz: Patrząc na te piosenki, to na dobrą sprawę każda z osobna mogłaby zostać zaszklifikowana bliżej jednemu gatunkowi. Każdy z nas słucha różnej muzyki i staramy się tworzyć w różnym klimacie, niekoniecznie jednym, bawić się tą formą.

Dominik: Myślę ogólnie, że są teraz takie zespoły, które mieszają wszystkie gatunki i uważam, że nam jest najbliżej takich zespołów. Takich, które się nie określają jako rock czy pop. Moim zdaniem to jest pop, co my robimy, tylko, że teksty nie są popowe kompletnie. Także ja

uważam, że gramy pop alternatywny, to jest super określenie w ogóle, bo kompletnie bez sensu!

Czy jest jakiś temat, kwestia o której nie napisalibyście tekstu piosenki?

Dominik: To jest dobre pytanie. Ja mam problemy z tekstami o miłości trochę, chociaż były dwie piosenki, których nie gramy teraz. Ale uważam, że to jest tak temat sprzedany strasznie, że jest ciężko napisać coś fajnego o tym, bo już wszystko było. A z innych tematów, o których bym nie napisał i nie zaśpiewał, to jest choroba kogoś bliskiego (śmiej). No i polityka, a raczej ukazywanie pewnych poglądów, nieważne której strony. Ogólnie muzyk to powinien sobie schować poglądy. O polityce tylko po alkoholu, a my gramy koncerty na trzeźwo.

Pytanie odnośnie Waszych występów – Czy uczyłeś się tańczyć, czy jesteś samoukiem?

A jak myślisz? (śmiej)

Dwa razy miałem okazję podziwiać ten fantastyczny taniec i uważam, że to jest autorska koncepcja.

Dominik: Tak jest. Taniec powinien wyrażać to, jak człowiek się czuje. Ja się po prostu nie ograniczam, lubię machać dziwnie rękami, i nogami też lubię. I najlepiej, żeby to w ogóle nie było kontrolowane i nie pasowało do siebie, że ręka idzie w prawo, a noga do tyłu. O to chodzi, żeby to było nagłe, wyrzucam w ten sposób emocje. To jest taki szalony rajd emocjonalny.

Marcin: To nie jest jeszcze wszystko, na co Dominika stać. Kiedyś pojechaliśmy na Lubelszczyznę, zwiedzaliśmy skansen i wtedy Dominik ćwiczył swój taniec. Mam nadzieję, że wejdzie to na stałe do repertuaru, bo wtedy dołączył do tego także rozrywanie koszulki. Na razie widać, że próbuje, stara się tego bicepsa wyćwiczyć, aby bez problemu pozbyć się ubrania.

Paryż czy Opole?

.....yyy, no zagiął nas (śmiej). Nie no, oczywiście, że Opole, jesteście tu już trzeci raz, wcześniej na Zimowej Giełdzie Piosenki, także na Rock-Time. Ogólnie to chcielibyśmy tu zamieszkać, więc jakby ktoś miał wolny pokój...

...ja mam akurat.

Dominik: O! To fajnie, będziemy się dogadywać, tylko żeby tanio było.

Marcin: Ja byłem w Paryżu, ale w Opolu są lepsze naleśniki.

TEKST: JUSTYNA ADAMUS
MAREK WIENCH



„OPRÓCZ BŁĘKITNEGO NIEBA, NIC MI DZISIAJ NIE POTRZEBA...”

Z pewnością wielu z nas myśli tak tuż po zakończeniu wszystkich egzaminów. Nadchodzą upragnione i długo wyczekiwane wakacje, a wraz z nimi wiele planów, dla niektórych z nas to czas intensywnej pracy, przygotowania się do obrony, jednak niewątpliwym stwierdzeniem jest, że marzeniem każdego jest odpoczynek, piękna pogoda, oderwanie się od „szarej rzeczywistości” i zaznanie błęgiego spokoju. A gdzie doznać takiego spokoju jak nie w górach?

W Godnym polecenia są Góry Opawskie, znajdujące się w odległości około 60 km od Opola, należą do pasma górskiego – Sudety Wschodnie w południowo-zachodniej Polsce i północnych Czechach. Po polskiej stronie najwyższym szczytem jest Biskupia Kopa (890 m.n.p.m.).

Góry Opawskie to malownicze okolice, idealne miejsce na długie spacerunki z dala od miejskiego zgiełku. Najbardziej popularne miejscowości w tej okolicy to Pokrzywna i Jarnołtówek, które znane są z wielu atrakcji turystycznych. Są to między innymi: interaktywny park rozrywki, ośrodki wypoczynkowo-rehabilitacyjne, łowiska pstrągów oraz przepiękne szlaki turystyczne. W Pokrzywnej nie można pominąć przejścia przez wzniesienie Olszak (453 m.n.p.m.). Zobaczymy tam „Żabie Oczko” czyli oczko wodne powstałe w starym kamieniołomie oraz zjawiskowe skały „Karolinki” należące do pomników przyrody nieożywionej.

Warto wspiąć się na najwyższy szczyt – Biskupią Kopę. Znajduje się tam 18-metrowa kamienna wieża widokowa zbudowana w XIX wieku,

usytuowana jest po czeskiej stronie Kopy. Z wieży zobaczymy krajobraz okolicznych miast i wiosek a przy dobrej widoczności można dostrzec zarys Karkonoszy, Gór Stołowych i Sowich.

A zatem, ruszajcie! Do zobaczenia na szlaku :)



TEKST: DOMINIKA STAROSTOLSKA



JA, TY I PIĘKNO LIZBONY

Dawniej, w Portugalii, mówiło się tylko o trzech „F”, Fatimie, Futbolu i Fado, czyli ogólnie rzecz biorąc, religii, współzawodnictwie i smutnych piosenkach. Jednak w maju 2018 roku, wszyscy nagle zaczęli rozmawiać o jakimś konkursie w Lizbonie, cóż, każdy powód jest dobry,

Dobrze więc, przylecieliśmy na lotnisko w Lizbonie i pierwszą rzeczą, która od razu rzuca się w oczy jest metro i sposób, w jaki zostało zaprojektowane. Rzeczą pierwszą, kolory linii, do wyboru są 4, Azul (niebieska), Amarela (żółta), Verde (zielona) oraz Vermelha (czerwona), co w nich niezwykłego? A to, że są kolorami flagi Portugalii, to że Azul obrała za logo mewę, Portugalię oblewa Ocean Atlantycki, Amarela oznacza się słonecznikiem, Portugalia jest bardzo ciepłym i słonecznym krajem, Verde ma statek, Portugalia zbudowała swoją potęgę na handlu, Vermelha zaś przedstawia różę wiatrów, która symbolizuje odkrywców, którzy przynieśli Portugalii chwałę. Można więc zauważyć pewien trop, co więcej, każda stacja ma swój własny charakter, jedna przedstawia ludzi nauki, inna artystów, a jeszcze inna przypomina wnętrze UFO, zaś co najważniejsze, każda linia przecina się w pewnym momencie z pozostałymi, dzięki czemu bardzo łatwo zmienić kierunek podróży, a co więcej dostać się prawie w każdy istotniejszy punkt Lizbony, jeżeli jednak jest za daleko, można łatwo przejść na stację kolei, która już nadrobi zaległości.

Wracając jeszcze na moment do kwestii transportu, warto pochwalić Lizbonę za rozwiązanie sprawy z przewoźnikiem. Mianowicie, transport jest obsługiwany przez jednego przewoźnika, który kontroluje całą infrastrukturę. Żeby skorzystać z transportu miejskiego, należy mieć kartę miejską, zdobyć ją można w dziesiątkach automatów ulokowanych na dworcach, a następnie zakodować na niej bilety, jest to bardzo proste i intuicyjne.

Kiedy już znajdziemy się w sercu Lizbony, naszym oczom ukażą się liczne wzniesienia, gdyż miasto jest na nich obficie rozlokowane, często

objawia się to wręcz komicznymi uliczkami, które mają parę metrów, a mimo to są nachylone pod takim kątem, że aż trudno się nie przewrócić, nie jest to jednak problemem dla mieszkańców i obecnie nielicznych żółtych tramwajów, które dziarsko prą przed siebie. Niezwykle są również zabudowania w mieście, które ze względu na wzgórza wręcz wynurzają się z drogi, co być może jest po prostu kolejnym dowodem na obsesję Portugalczyków co do morza, a fakt, że pokryte są fantastycznymi płytkami ceramicznymi w kolorze niebieskim, niezbyt pomaga uwolnić się od tego pomysłu, ale nic to, przynajmniej potrafią się skutecznie sprzedać.

Będąc w Lizbonie, z pewnością warto spróbować Pastéis de nata, początkowo sprzedawanych przez zakonników, a następnie komercyjnie, ciasteczek na bazie żółtek, które są lekkie, nie za słodkie, a jeżeli kupi się ich 6 w licencjonowanej piekarni, dostaje się eleganckie pudełeczko, warto jednak gratisowy cynamon pozostawić sobie, gdyż jego ostrość nie pasuje do ciastek. Ogólnie, zdecydowanie warto udać się do Belem, jest to piękna, spokojna dzielnica, gdzie w niewielkiej odległości znajdziemy Pomnik Odkrywców, Klasztor Hieronimitów, a także dawną wieżę strzegącą wejścia do portu, to taka Lizbona w pigułce, z tym jednym minusem będącym dojazdem, ale cóż, nic nie jest doskonałe.

Podsumowując, zdecydowanie warto odwiedzić Lizbonę, przynajmniej na tydzień, by zobaczyć wszystkie cuda tego miasta. Na Instagramie GS można łatwo znaleźć bogatszą w obrazy relację z Eurowizji w Lizbonie, także mazel tow dla Izraela i widzimy się w Lizbonie.

TEKST: RAFAŁ KALINOWSKI

ZACZYTANE OPOLE VOL. 3

Już po raz trzeci Opole stanie się na kilka dni stolicą nie tylko polskiej piosenki, ale także literatury. W dniach 15-17 czerwca w parku przy Miejskiej Bibliotece Publicznej zagości wiele wydawnictw literackich, a na festiwalowiczów czekać będzie wiele spotkań autorskich oraz indywidualnych rozmów z pisarzami.

Gwiazdy pióra

Do Opola przyjadą największe gwiazdy polskiej literatury, ale także najbardziej znane nazwiska ze świata dziennikarstwa, czy kreatorów kultury i sztuki. W rodzimym mieście, jak w poprzednich latach, nie może zabraknąć Remigiusza Mroza, który w sobotę 16 czerwca spotka się z czytelnikami na scenie plenerowej. Spotkania autorskie odbędą się również z udziałem Joanny Bator, Jerzego Stuhra, Marcina Meller, Jacka Hugo-Badera, Marcina Świetlickiego, Doroty Masłowskiej, Marzeny Rogalskiej, Michała Rusinka, Anny Ficner-Ogonowskiej, Marty Dymek, Piotra Stelmacha, Krzysztofa Vargi, Justyny Kopińskiej, Katarzyny Bereniki Miszczuk, Jakuba Ćwieka i wielu innych.

Książki – kupuj

Z roku na rok zainteresowanie opolskim targami książki rośnie. Dlatego w tym roku w centrum Opola zagości prawie siedemdziesiąt wydawnictw, w tym największe: Świat Książki, Publicat, Foksal, Sonia Draga, Rebis, Literackie, Wielka Litera, Prószyński, Znak. – Jest to prawie dwa razy więcej niż w rok temu – podkreśla Natalia Cieciora, organizatorka Festiwalu Książki w Opolu. Miejsce znajdzie się także dla rodzimych wydawnictw z regionu: Wydawnictwa Nowik, Uniwersytetu Opolskiego, Nieformalnego Klubu Literackiego.

Słowa śpiewane

Opolski festiwal książki to jedyne wydarzenie w kraju, które promuje czytelnictwo również poprzez muzykę. Z tego względu już kolejny raz targom książki i spotkaniom autorskim będą towarzyszyć koncerty. W piątek (15 czerwca) naprzeciwko drukarni Opoligraf odbędzie się koncert zespołu MIKROMUSIC, który zostanie poprzedzony spotkaniem z Krzysztofem Vargą – pisarzem, ale także autorem tekstów piosenek, między innymi dla takich zespołów jak Dr Misio czy Pablopavo.

opowanie – dlaczego z małej litery?

W sobotę (16 czerwca) również kolejna edycja Wielkiego Opolskiego Dyktanda. W Filharmonii Opolskiej opowanie będą mogli sprawdzić swoje umiejętności poprawności ortograficznej. W tym roku organizatorzy podzielili dyktando na dwie części: Wielkie skierowane dla dorosłych, natomiast Małe to szansa na wykazanie się jako znawca przecinków i nazw okolicznych miejscowości dla dzieci i młodzieży w wieku szkolnym. Tekst dyktanda będzie czytała Joanna Jabłczyńska – aktorka telewizyjna i dubbingowa. W celu udziału w dyktandzie należy zarejestrować się poprzez formularz dostępny na stronie: festiwalksiazi.pl/#wod

Atrakcje towarzyszące

W ramach 100-lecia odzyskania niepodległości odbędzie się panel dyskusyjny na temat tego, co czytali Polacy sto lat temu, a także jak się ubierali. Będzie miał miejsce POKAZ MODY 1918. W strefie chillout będzie można odwiedzić Pokój Zagadek. Podczas zabawy uczestnicy będą musieli rozwiązywać zagadki umieszczone na terenie Miasteczka Festiwalowego. Aby czytelnicy nie wyszli z targów głodni zadbają „wydawnictwa” w swoich foodtruckach.

Organizatorem Festiwalu Książki jest Fundacja Fabryka Inspiracji.



TEKST: MAREK WIENCH

INFORMATOR



Fundacja Aktywizacja w Opolu zaprasza na projekt „Gotowi do zmian” skierowany do osób z orzeczoną lekkim, umiarkowanym lub znacznym stopniem niepełnosprawności, które są w wieku aktywności zawodowej, a nie pracują, zamieszkują województwo opolskie, śląskie lub dolnośląskie, oraz nie uczestniczą w warsztatach terapii zajęciowej i zakładach aktywności zawodowej. W projekcie mogą także brać udział osoby studiujące z orzeczoną niepełnosprawnością. Dzięki projektowi osoby niepełnosprawne pozostające bez zatrudnienia mają szansę wejść na rynek pracy dzięki metodzie zatrudniania wspomaganego.

Uczestnikom zapewnione będzie: stworzenie Indywidualnego Planu Działania, warsztaty umiejętności zawodowych, grupy wsparcia, szkolenia wewnętrzne (informatyczne i zawodowe) i zewnętrzne, wsparcie pośrednika i trenera pracy, job crafting (dopasowanie stanowiska pracy do indywidualnych predyspozycji uczestnika projektu). Osoby biorące udział w projekcie nauczą się technik aktywnego poszukiwania pracy, będą mogły wymienić się doświadczeniami związanymi z poszukiwaniem pracy, wraz z innymi niepełnosprawnymi. Trenerzy pracy pomogą w pokonywaniu barier utrudniających aktywność zawodową. Uczestnik będzie miał także możliwość skorzystania z indywidualnych konsultacji z psychologiem oraz prawnikiem.

Zajęcia grupowe będą organizowane w miejscu zamieszkania beneficjentów. Każdy otrzyma materiały dydaktyczne oraz dostęp do bazy ofert pracy. Rekrutacja trwa do 31.12.2018 r.

TEKST: DOMINIKA STAROSTOLSKA

POŻEGNANIE POETKI

Wielki koncert telewizyjny

Jest 7 marca 1997 roku. Saska Kępa, jak i cała Polska jeszcze nawet nie marzy, żeby tak jak w słynnej „Małgoście” noc stawała się dniem. Przedwiośnie. Na ulicach, pod kołami samochodów roztapia się ciemnoszary, brudny, przestarzały śnieg. Kilkaset kilometrów dalej, z ciepłych łądów, do kraju zmierzają już pierwsze bociany. W kilka godzin po świcie, straciwszy przytomność, odeszła największa polska poetka piosenki, Agnieszka Osiecka.

Po paru miesiącach od tego dnia, latem, w słynnym amfiteatrze, w „naszym” Opolu, Magda Umer, bardzo bliska przyjaciółka Osieckiej, a jednocześnie pieśniarka, reżyserka i scenarzystka wielu widowisk, urządza koncert „Zielono mi” poświęcony osobie i twórczości poetki. Koncert, który zapadł w pamięć, obrósł w legendę i jest chyba najpiękniejszym, jaki Opole widziało.

Koncepcja widowiska była następująca: żadnego mazgajstwa i żadnej żałoby! Ma być zielono i wiosennie jak u Czechowa. Wszyscy zaproszeni artyści, ubrani na jasno, siedzą przy stolikach na scenie, widoczną całą czas dla publiki. Nie dlatego, że takie było widzimisię reżyserki, ale dlatego, że tak chciałaby Agnieszka. Wydawało mi się, że mówię do mnie o tym przez niebiański telefon – wspominała Umer.

To był wyjątkowy wieczór. Nie tylko przez to, że do Opoli zjechały naprawdę znane i poważane artystycznie nazwiska (m.in.: Janda, Geppert, Machalica), ale też dlatego, że oni wszyscy - byli jej kolegami, koleżankami, bratnimi duszami i rozumieli często bardzo osobiste przesłania jej tekstów, które były tym bardziej przejmujące, im mocniej uświadamiali sobie, że Agnieszki wśród nich już nie ma.

Jednak wyjątkowość tego wieczoru polegała jeszcze na czymś

więcej – słowa Osieckiej, oparte na jej prywatnych doświadczeniach, rozumiała także publiczność. Ludzie wstawali, klaskali, bawili się, a kiedy nastrój się zmieniał - zapadali w melancholię i ciszę. Ma się wrażenie, że na żadnym Festiwalu – nigdy wcześniej, ani nigdy później, ludzie nie zlepili się tak blisko ze słowami utworów jakiegokolwiek tekściarza.

Ponieważ Osiecka była człowiekiem wielu barw, to takie były też jej piosenki i za nimi podążała tego wieczoru publiczność. Wśród wielu wesołych kawałków (Nie ma jak pompa, Cyganek, Dziś prawdziwych Cyganów już nie ma) było też sporo smutnych (Nie żałuję, Na zakręcie, Żegnaj mi, Krakowie). Utwory były z różnych biegunów, bo taka też była ich autorka – wesoła, cyganeryjna, pełna życia i witalności, ale często też osamotniona, nostalgiczna i zamknięta w sobie.

Hanna Bakuła, malarka i bliska przyjaciółka Osieckiej wspomina – Szukam 15 lat i nawet nie trafiłam na kogoś lekko podobnego do Agnieszki, ponieważ wszystkie osoby mają mieszaczańskie wady, a Agnieszka była prawdziwą artystką.

W jednej z ostatnich piosenek koncertu, „Pożegnanie z poetką”, wykonawcy wyśpiewali słowa napisane przez Osiecką: My jesteśmy tu na ziemi, naprzeciwno, zamów dla nas tam na górze małe piwko. I Ewa Bem wyszeptwała do mikrofonu niezapomniane słowa: Cześć, Agnieszka..

Publiczność i artyści żegnali się z ich „Agusią”, ale z nadzieją, że Gdzieś Tam przecież jest, że może kiedyś, gdzieś indziej, o innej porze znów się spotkają..

TEKST: JAKUB SŁĄBY



NIE WSZYSTKO DA SIĘ KUPIĆ

Młodość - czas niespożytej energii, czas wolności, a zarazem szansy na lepsze jutro. To także czas podejmowania ważnych decyzji, mających wpływ na całe nasze życie oraz otwierania wielu furtek zawodowej kariery. Jednak z czasem wszystko się kończy. Dzień kiedyś musi przeminąć, zresztą tak samo jak młodość. Pojawia się widmo starości, w oczy coraz śmielej zagląda śmierć, a nam, śmiertelnikom, pozostają jedynie rozważania, jak najlepiej spożytkować czas, który pozostał. A co, jeśli by się okazało, że istnieje klucz do wieczności, który pozwala przenieść naszą doświadczoną życiowo jaźń do młodego silnego ciała?

Film pt: „Klucz do wieczności” w reżyserii Tarsema Singh’a opowiada historię zamożnego mężczyzny – Damiana, który, będąc już w podeszłym wieku, dowiaduje się nagle o swojej chorobie nowotworowej. Korzystając z udogodnień tamtejszej medycyny postanawia, po zapłaceniu odpowiedniej sumy, poddać się zabiegowi, za sprawą którego przeniesie swoją świadomość do zdrowego, a zarazem młodego ciała. Operacja przebiega pomyślnie, jednak Damiana zaczynają nawiedzać koszmary, które związane są bezpośrednio z przeszłością dawcy.

W tym momencie celem naszego głównego bohatera staje się odkrycie tożsamości dawnego właściciela ciała oraz tajemnicy, jaka wiąże się z przeszłością.

Singh, który w końcu pozbył się irytującej potrzeby robienia z każdego kadru pamiętnego wizualnie ujęcia, oferuje solidny i ciekawy thriller akcji. Damiana ściga grupa zawodowych zbirów, a ten skutecznie sobie z nimi radzi, bowiem tak się akurat składa, że we wcześniejszym wcieleniu był zawodowym żołnierzem. „Klucz do wieczności” sprawdza się najlepiej, gdy widz nie próbuje wnikać głębiej w jego struktury i analizować postaci. Jak każda produkcja, tak i ta posiada swoje wady i zalety. Do najbardziej rażących wad bez wątpienia można wskazać nagłą zmianę charakteru głównego bohatera, natomiast do zalet z pewnością scenariusz, który, choć był bardzo dobry, to nie zostało wydobyte z niego 100% potencjału. Mimo wszystko, wliczając film raczej do B-klasowej produkcji, zaprezentował się całkiem przyzwoicie. Wręcz idealnie pasuje na nudne piątkowe wieczory.

TEKST: MICHAŁ PERLIK

HOROSKOP CZERWIEC



BARAN (21.03-19.04)

Sesja? Egzaminy mógłbyś pisać codziennie, a i tak wyjdiesz z nich obronaną ręką. Nadchodzące miesiące to czas relaksu i odpoczynku. Pamiętaj, że Twoje zdrowie też jest ważne! Nie zaniedbuj przyjaciół tylko dlatego, że miłość jest na horyzoncie.



BYK (20.04-20.05)

Studencka gwiazda zwiastuje poprawę sytuacji finansowej. Jeśli będziesz rozważny, może uda Ci się podwoić ten zysk. Czerwiec to miesiąc rozwoju i kreatywności. Podczas sesji myśl trzeźwo - Piastonia skończyły się już dawno :D



BLIŹNIĘTA (21.05-21.06)

Wakacje to dobra okazja na rozwijanie pasji i umiejętności. Przez nawał nauki i pracy w roku akademickim tego czasu mogło Ci trochę brakować. Kolokwia i egzaminy nie będą dla Ciebie postrachem, a na Twoją pomoc będą mogli liczyć nawet Ci, którzy tego nie oczekują.



RAK (22.06 -22.07)

Nic kosztem zdrowia. Na podróże przyjdzie jeszcze czas, najpierw zajmij się dotrzymaniem deadline'ów i obowiązków uczelnianych. Sesja będzie zwieńczeniem Twojej pracy, a po niej - upragniony odpoczynek. Ale nie na długo... praca czeka na człowieka!



LEW (23.07-22.08)

Lwi charakterek pomoże przetrwać Ci zaliczenia i egzaminy bez trudu. Pamiętaj jednak, że czasem warto ugryźć się w język żeby nie narobić sobie kłopotów. Dobra sytuacja wakacyjna wpłynie na Twoje samopoczucie i już w wakacje będziesz cieszyć się odkrywaniem nowych miejsc i talentów.



PANNA (23.08-22.09)

Prośenie o pomoc nie jest niczym złym. Nie bądź obojętny na ludzką krzywdę. Burzliwy czerwiec przyniesie sporo kłótni, ale i z tym sobie poradzisz. Na sesyjnym horyzoncie czeka Cię przeprawa przez zaliczenia pełne wrażeń. 5 w indeksie nie będą już tylko marzeniem!



WAGA (23.09-22.10)

Sesja potraktuje Cię w tym roku wyjątkowo łagodnie. Twoja motywacja i zapał do pracy, zaowocują w przyszłości, a kariera stanie przed Tobą otworem. Uważaj na finanse - choć zasilisz swoje konto, masz tendencję do wydawania... po prostu kupuj to, co jest Ci naprawdę potrzebne.



SKORPION (23.10-21.11)

W trakcie sesji walczyć ze stresem. Choć nie jest on naszym przyjacielem, można z nim się dogadać. Wakacje wynagrodzą Ci natomiast ciężki rok, odpoczniesz, nabierzesz sił, by... wrócić na studia i zdobywać wiedzę!



STRZELEC (22.11-21.12)

W miłości czas na poważne decyzje. Nie odkładaj ich na później, bo ktoś może się obrazić... W pracy i szkole duże powodzenie oparte na Twoim uroku osobistym. Nie wykorzystuj go jednak za bardzo.



STRZELEC (22.11-21.12)

W miłości czas na poważne decyzje. Nie odkładaj ich na później, bo ktoś może się obrazić... W pracy i szkole duże powodzenie oparte na Twoim uroku osobistym. Nie wykorzystuj go jednak za bardzo.



RYBY (19.02-20.03)

Planujesz wyjazd? Najpierw pozamykaj wszystkie sprawy, nie chcesz chyba żeby coś ciągnęło się za Tobą. W miłości spokój i harmonia, a podczas sesji dużo nauki i sukcesów. Pamiętaj też o swoich przyjaciółach, wyślij im chociaż krótką wiadomość.



RYBY (19.02-20.03)

Planujesz wyjazd? Najpierw pozamykaj wszystkie sprawy, nie chcesz chyba żeby coś ciągnęło się za Tobą. W miłości spokój i harmonia, a podczas sesji dużo nauki i sukcesów. Pamiętaj też o swoich przyjaciółach, wyślij im chociaż krótką wiadomość.

CZY KIEDYŚ BĘDZIE LEPIEJ?

Wielkie pytanie – i mały człowiek, który próbuje na nie odpowiedzieć. Jednak nawet gdybym był najwybitniejszym umysłem tego świata, nie mógłbym dać na nie ostatecznej repliki.

W życiu nie ma nic pewnego. To banał, ale wart nieustannego powtarzania, bo człowiek na co dzień nie pamięta nawet o rzeczach najbardziej prozaicznych. Tacy już jesteśmy. Często też żyjemy ze świadomością słuszności pewnych poglądów, ale nie potrafimy ich wcielić w życie.

Jednym z najpoważniejszych błędów, jakie popełniamy, jest chyba ten, że nie cieszymy się chwilą. Nie żyjemy teraźniejszością, czyli jedynym, co tak naprawdę mamy, jak pisał w swoich Rozmyśleniach Marek Aureliusz. Nie można przecież stracić przeszłości, która już się dokonała, jak i przyszłości, która nie została dokonana.

Gdybyśmy umieli żyć tu i teraz, nasze trwanie na tej planecie byłoby o wiele przyjemniejsze. Moglibyśmy czerpać więcej satysfakcji z tego, co tak naprawdę się liczy. Czyli z relacji z drugim człowiekiem, relacji koleżeńskich, przyjacielskich i rodzinnych. Głębiej przeżywalibyśmy też

miłość do ukochanej osoby i umielibyśmy doceniać nawet najmniejsze rzeczy, które nam się razem przytrafiają.

Gatunek ludzki ma jednak skłonność do komplikowania sobie życia. Jednostki mają nieograniczone potrzeby, a im większe możliwości stwarza społeczeństwo, tym większe apetyty na dobra materialne i władzę mają jego członkowie. Trwa morderczy wyścig, który gdyby tylko mógł, odbywałby się bez jakichkolwiek zasad i zahamowań.

Cokolwiek by jednak nie powiedziec, ludzie mają własną wolę i na każdym kroku dokonują wyborów, mniej lub bardziej świadomych. Mamy wpływ na to, czy będziemy życzliwi wobec bliźniego, czy nie, czy uszanujemy cudzy dorobek, czy nie, czy obronimy słabszego, czy nie, czy będziemy uczciwi, czy nie – czy będziemy postępować jak trzeba.

Może kiedyś będzie postępować właśnie tak, to świat będzie odrobinę lepszy. Obyśmy kiedyś mogli powiedzieć „kiedyś to było złe, a teraz to jest lepiej”. Chciałbym wierzyć w to, że tak będzie.

TEKST: JAKUB GÓRKA

RAMIĘ W RAMIĘ PO RÓWNOŚĆ

Rodzina. Wspólne obiady, biesiadowanie; wspólne wyjazdy nad morze. Akceptująca matka. Wesołe miny z kolorowych fotografii. Tak właśnie mogło wyglądać życie 20-letniego Bobby'ego Griffith'a. Jednak potoczyło się inaczej. 27 sierpnia 1983 roku skoczył z mostu wprost pod koła pędzących samochodów. Homofobiczna, ortodoksyjnie wierząca matka nie zaakceptowała faktu, że jej syn jest gejem. Ta autentyczna historia, na kanwie której powstał film stoi mi w oczach jak łyż. I długo jeszcze tak pozostanie.

Ile jeszcze takich historii będzie musiało się wydarzyć abyśmy zrozumieli, że wszyscy jesteśmy tacy sami? Że różnice, które nas dzielą są tylko w naszej głowie? Bardzo łatwo jest skrytykować, powiedzieć kilka gorzkich słów. Chciałbym, żeby z tego tekstu wynikała jedna przesłanka: pozwólmy żyć!

Ludzie bardzo łatwo i szybko oceniają, a sprawy związane z seksualnością czy orientacją są zbyt skomplikowane. Najpierw, aby móc cokolwiek powiedzieć na ten temat, trzeba by sprawdzić co to jest homoseksualizm, dlaczego tak się dzieje, a nie patrzeć ślepo w jednym

kierunku, z kłapkami na oczach. Wszyscy jesteśmy różni i mogą być między nami tematy trudne, ale zawsze powinniśmy się od siebie odnosić z szacunkiem. Ja nie wybrałem swoich brązowych oczu, tak jak ktoś inny nie wybrał tego, że woli żyć z innym mężczyzną czy kobietą.

W tym roku w „naszym” Opolu na dzień 7 lipca 2018 roku zaplanowany jest pierwszy w historii miasta Marsz Równości. Warto stanąć ramię w ramię po równość. Warto zaznaczyć tam swoją obecność. I warto się nie bać.

Przypominają mi się słowa Krystyny Jandy, która grała ortodoksyjną, zamkniętą matkę geja w spektaklu teatralnym „Matki i synowie”: - Ja nie rozumiem tego wszystkiego co się dzieje wokół mnie, ja tego po prostu nie rozumiem, wszystkiego się boję!

Właśnie. Słowo klucz: STRACH.

Nie bójmy się!

TEKST: JAKUB SŁABY

NIE POTRAFIMY SŁUCHAĆ

Gdzieś zetraca się magia, niepowtarzalne uczucie włożenia płyty do nośnika i oczekiwanie na pierwsze dźwięki, których wcześniej nie słyszeliśmy, lub słyszeliśmy tylko niewielki fragment. Zostało to sprowadzone do ściągnięcia aplikacji na telefon i kliknięcia trzy razy myszką.

Gdzie w tym wszystkim poczucie więzi z muzyką? Słuchać muzyki może każdy, ale czy faktycznie w obliczu tego, że jest tak powszechna i łatwo dostępna, jest ona słuchana i przeżywana? Czy może tylko „słyszana”? Tak, oczywiście, jest to spore ułatwienie, gdyż nie zawsze i nie każdego stać na kupowanie płyt, które są czasami drogie. I fakt, jest to sprawa indywidualna. Nie chodzi o kategoryzowanie gustów na lepsze czy gorsze, tylko zwrócenie uwagi na pewne zjawisko – coraz powszechniej spotykane.

Muzyka to forma sztuki, przez co nie powinno się spłycać jej odbioru. Odbioru czegoś, co wynika z głębi duszy, samych trzewi artystycznych osobowości. Czegoś, co przecież jest w jakimś, albo właściwie w dużym stopniu wyjątkowe. Jest chęcią przedstawienia świata swymi

oczami. Pragnieniem podzielenia się swoimi emocjami i wrażliwością ze światem. Jest to połączone z nadzieją zrozumienia lub wręcz zidentyfikowania się odbiorcy z danym utworem i jego autorem.

Muzyka to również forma rozrywki, pewnie, ale nie powinna być postrzegana wyłącznie przez jej pryzmat.

Słuchanie muzyki to wyjątkowe przeżycie. A w obliczu tego, że jest ona tak powszechna, zetraca się w moim mniemaniu pewna więź, głębia i emocje związane ze słuchaniem muzyki.

TEKST: WIKTOR WANIEWSKI

“WSIAŚĆ DO POCIĄGU BYLE JAKIEGO...”

... Nie dbać o bagaż, nie dbać o bilet/Ściskając w rękę kamyk zielony./Patrzeć jak wszystko zostaje w tyle” - tak w jednej ze swoich piosenek śpiewała Maryla Rodowicz. Także i my, w tej połowie czerwca, w okresie zbliżającej się sesji, bardziej niż zazwyczaj chcemy uciec od książek, notatek, skryptów, nauki, egzaminów. Kiedy jednak sesja dobiegnie już końca (albo w trakcie - nie wolno przecież z nauką przesadzać!), a my będziemy mogli od tych rzeczy odpocząć, warto sięgnąć po książkę!

Czy zastanawialiście się kiedyś, jakby to było rzucić wszystko, wziąć ze sobą tylko pieniądze i telefon, wsiaść w pierwszy lepszy autobus i udać się w podróż po kraju? Właśnie tak robi Camryn Benett, bohaterka powieści JA Redmerski, “Na krawędzi nigdy” - porzuca swoje dotychczasowe życie i rusza w nieznaną. Nie może jednak długo cieszyć się samotnością, bowiem na trasie spotyka Andrew Parrisha, mężczyznę wyjątkowo tajemniczego, zagadkowego i przystojnego, który żyje chwilą, tak, jakby wczoraj i jutro nie istniały. Początkowo niechętny stosunek Camryn do Andrew z czasem przekształca się w fascynację. Chłopak dołącza do Camryn i staje się jej towarzyszem w drodze w nieznaną. Razem przemierzają Amerykę, przeżywają wiele różnych przygód i - co najważniejsze - odkrywają swoje uczucia, zdają sobie sprawę z tego, że coś ich łączy. Kilkanaście dni, które spędzają w swoim towarzystwie, bardzo ich zmieniają i zbliżają do siebie. Z czasem jednak Camryn dowiada się, że Andrew skrywa pewną mroczną tajemnicę, a ta wiedza zapewne nią wstrząśnie.

Ta historia jest piękna, prawdziwa, momentami także wzruszająca i smutna. Tym bardziej wrażliwym na pewno nie jedna łezka uрони się podczas czytania. To niezły rollercoaster emocji i uczuć, a takich książek nie jest wiele. Ciepła powieść, gdzie bohaterowie nie tylko poszukują wrażeń, wędrując po zakątkach Stanów Zjednoczonych, ale też udają się w podróż po zakamarkach swoich umysłów, w poszukiwaniu pragnień, swojej prawdziwej natury, swojego “ja”.

Wraz z każdą kolejną książką autorka udowadnia, że należy do grona najlepszych w tym pisarskim fachu, nieważne, za jaki gatunek się weźmie i za to należą się brawa. Bardzo podoba mi się kreowanie przez nią bohaterów, ich charaktery, usposobienie, portret psychologiczny. Każda z nich jest jedyna w swoim rodzaju-niebanalna, już od pierwszych stron można ich pokochać. Gorąco polecam, zwłaszcza na wakacyjne wieczory! A jeśli chcecie się przekonać, jakie są dalsze losy Camryn i Andrew, to odsyłam Was do drugiej części, której tytuł to: “Na krawędzi zawsze”.

TEKST: ANNA KĘDRA

MÓJ TEATR

Ostatni numer w tym roku akademickim to dla mnie okazja do podzielenia się z Wami moimi spostrzeżeniami na temat kondycji teatru.

Każda wizyta w teatrze to okazja do pocucia się wyjątkowo. Każdy spektakl jest nowym spojrzeniem na codzienność. Każda tematyka jest ważna na swój sposób. Każdy tytuł mnie urzeka. Taka już jestem, że atmosfera teatru wpływa na mnie przede wszystkim refleksyjnie. Zawsze doszukuję się alegorii, zwracam uwagę na rekwizyty, ruchy. Bo wszystko to jest ważne i składa się na przesłanie płynące ze sceny. Wielokrotnie pisałam już w recenzjach, że szanuję teatr za to, że nie pozwala zapomnieć o problemach. Nie jest wyzwaniem zapomnieć o rzeczywistości, wyzwaniem jest się z nią zmierzyć.

Nawiążę do felietonu Marka - stawia w nim pytanie, czy ludzie potrafią rozmawiać, słuchać, a nie tylko klikać. Ostoją tych wartości jest dla mnie teatr - tam cali zamieniamy się w słuch, tam czujemy, widzimy. Dlatego teatr nas kształtuje, chociaż nie... Przecież tę umiejętność już posiadamy, teatr pozwala i pomaga jej nie zaprzepaścić.

Jest jednak kilka aspektów, które drażnią mnie we współczesnym teatrze. Przede wszystkim używanie wulgaryzmów. Wiem, że ma to swój cel, spełnia określoną funkcję, ale jednak drażni. To samo tyczy się epatowaniem nagością. Już w mniejszym stopniu,

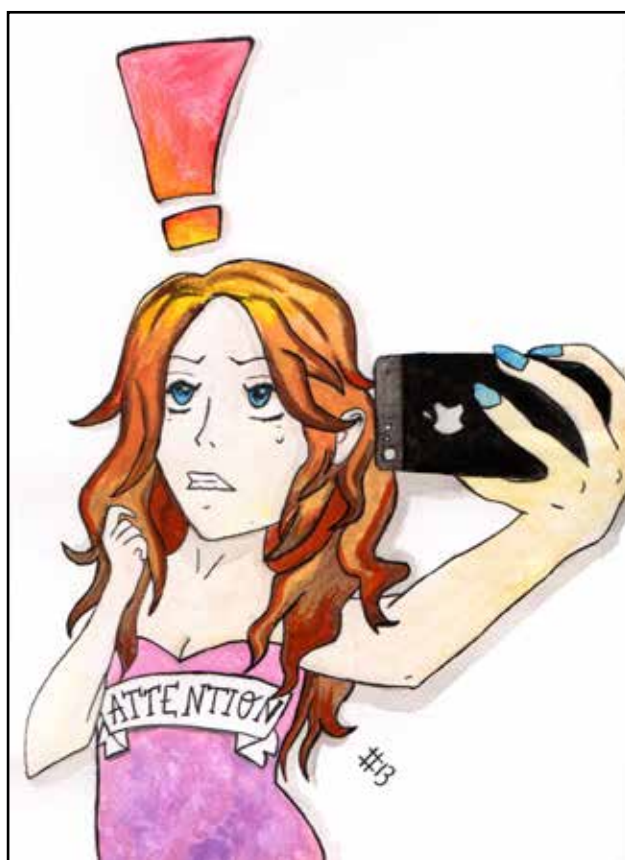
ale jednak. A może po prostu ja nie jestem zbyt nowatorska.

Co jeszcze poza podejmowaną tematyką mnie urzeka? Dynamika sztuk, które miałam przyjemność oglądać. „Bez znieczulenia”, „Rozkłady jazdy” i „Cesky diplom” porażają tempem gry. Już po chwili zawsze byłam pełna podziwu dla kondycji aktorów. Tak szybka gra ma swoją zaletę - wymusza, aby widz był cały czas skupiony, by śledził każdy ruch, by brał czynny udział w przeżywaniu tego, co płynie ze sceny. Za to wielki ukłon dla wszystkich twórców.

Jeszcze tylko krótki apel i przerwa od moich refleksji... Bierzcie udział w życiu naszego teatru. Nie zadowolajcie się tylko - chociaż trzeba przyznać, że fenomenalnymi - komediami. Warto czasem spojrzeć na nasz świat oczami innych ludzi - twórców, artystów, którzy na swój sposób pokazują, jak wiele błędów popełniamy na co dzień. Jeśli w tym roku akademickim odwlekaliście moment pójścia do teatru, w kolejnym nie popełniajcie tego błędu. W zasięgu naszych rąk są prawdziwe skarby - sztuki, które uczą, bawią i namawiają do działania.

Do zobaczenia w teatrze, Drodzy Czytelnicy!

TEKST: KINGA OPOLONY



UWAGA – UWAGA!

Czy widać Cię na ulicy? Jesteś dostatecznie widoczny? Może powinienś zmniejszyć jasność ekranu, a w zamian założyć jakieś odbłaski? Może obie rzeczy kojarzą się nazbyt z bezpieczeństwem, może tego potrzebujesz, może to powinno być prozaicznie wymagane. Ale.

Weź coś zaryzykuj. Wiem, że boisz się skoczyć, jest stromo i ogólnie wygląda to jak głupota. Ale serio, spróbuj – z obdartych kolan i siniaków też można mieć satysfakcję, ot chociażby, że się przeżyło. Adrenalina.

Zastanawiam się, co przestaje być wartością w życiu... Czy wymienianie poglądów z innymi osobami, znajomymi, rodziną, ale także takimi osobami, które spotykamy jedynie w określonych sytuacjach – czy deliberacja z nimi na ważkie tematy społeczne jest już pewnym faux pas...?

Próbuję pisać (to w pewne dni jest ambiwalentnym określeniem) ten felieton, ale ...zawsze coś wyskoczy: a to transmisja live, bo prezydent jedzie autobusem, a to jakiś ślub brytoli, a to tradycje piastonaliowe, a to w końcu ciągle Youtube leci w tle, to też magisterkę może o tym napisać.

I tak się to zapętla – piszę o pisaniu, żeby pisać. Pisanie to może jedyna rzecz w życiu, która wychodzi mi na tyle, że inni to kupują. Noo, w tym przypadku akurat nie, bo mamy jakby zakaz odgórny zarabiania na tym, i bardzo, kurczę pieczone, dobrze, bo macie takie fajne do czytania za darmo, bez reklam. W pewnym sensie także płacicie – uwagą, o którą walczą dziś wszyscy. Jak skupiano ją wokół person publicznych, mediów, tak teraz coraz więcej atencjuszy. Nasze czasy nie są czasami rozmów, one przeistaczają się w reakcje. Żyjemy kliknięciami, tak ja chociażby żyję z klikania w klawiaturę, ale mniejsza z tym. Chciałem powiedzieć, że Twoja koleżanka z roku może mieć większą potrzebę uwagi niż lokalna gazeta. I tak jak staram się dystansować od wartościowania zbyt nieogólnych kwestii, tak uważam, że coś tu jest chyba niehalo. Krótka

rada i komentarz w jednym – mierzmy siły na zamiary. Po co jakiejś młodej kobiecie robiąc sobie zdjęcia zawsze z perspektywy odgórnej (wiadomo czemu) poklask kilkunastu tysięcy osobników? W tym również może mieścić się potwarz kilku tysięcy innych, podobnych w tej gestii. Czy czasowo, technicznie, fizycznie, ba!, psychicznie będzie ona to mogła znieść? Czy będzie potrafiła wszystkim odpisywać? Wdawać się w głębsze dyskusje? Czy zdąży odpisać na jeden z tysięcy komentarzy zanim dojdzie do przejścia przez jezdnię, bez świateł, wieczorem, bez odbłasków i....to czego sama tak bardzo pragnie – uwagi?

Uwaga!

Co to jest: dwadzieścia złotych na ulicy? Nie dycha. Takie mamy prawo w tym wspaniałym kraju, że jeśli znaleźliśmy 2 grosze na ulicy i tego nie zgłosimy, nie oddamy odpowiednim organom, to możemy zostać ukarani - hm, ciekawe czy ktoś poszedł siedzieć za taką stówę – ale za przemoc domową to już chromolić, jeszcze deputata wcisnąć albo inne świadczenia, ciesz się. Super normalnie. Najważniejsze, żeby uwagę odwracać, od codziennych batalii, od zmordowanych twarzy niechętnych ludzi będących większością tego społeczeństwa, od ich sierdzonego, ukrwionego oblicza. Sztuką robienia współczesnej demokracji nie jest regularne przekonywanie większości, to już dosyć łatwo się robi, sztuką jest to, aby ta większość myślała, że oni serio za tym każdym razem mają rację, nieważne, że poprzednim się mylili, że po roku się rozmyślili. Sztuką jest sprawianie wrażenia czystych dłoni, którymi okażemy swój szacunek poprzez uściski i którymi zabierzemy im trochę pieniędzy, ale to już nie będzie brak szacunku, tylko czysta sprawiedliwość. A o tej sprawiedliwości, często wyniośle mówiąc o jej dziejowym rodzaju, decydowały i może nieraz jeszcze zadecydują jęczyczki. U wagi.

No i ostatnia uwaga: będą zmiany.

TEKST: MAREK WIENCH
AUTOR GRAFIKI: NATALIA LICHWA